

Jolanta Rokoszowa

"Marcowe gadanie : komentarze do słów : 1966-1971", Michał Głowiński, Warszawa 1991; "Nowomowa po polsku", Michał Głowiński, Warszawa 1990 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 83/1, 248-251

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

dociekania autorów stawiają właściwe granice obiegowym sądom, budzą nieufność wobec formuł zbyt schematycznych, każą pamiętać o zróżnicowaniu zjawisk łatwo postrzeganych. Wynikające z badań nad rękopisami odkrycia ujawniają niespójności podręcznikowego obrazu kultury sarmackiego baroku i skłaniają do niepokojących pytań.

Jak uzgodnić obserwacje dotyczące publicznego charakteru życia Sarmatów na forum rodziny, parafii, sejmiku z tymi, które dowodzą szukania intymnej prywatności, azylu w wirydarzu zamkniętym przed obcymi?

Jak – wobec licznych w rękopisach dowodów wyobcowania i samotności poetów – pojmować „socjalność” kultury sarmackiej, która przy każdej sposobności manifestowała postawy wspólnotowe, absolutyzowała (nawet w sferze eschatologii) porządek prawno-społeczny Rzeczypospolitej i realność jej życia codziennego?

Jak oceniać wiarę pisarzy w wartość i godność słowa, w jego moc kreatywną, jeśli na dwóch szalach wagi położone zostaną wyznania Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i Wacława Potockiego? Lub też jeśli będą ważone zjawiska ucieczki literatury od tego, co doniosłe społecznie i zobowiązujące ideowo, oraz – przejawy żarliwego optymizmu „zaangażowanych” twórców nowego świata kontrreformacyjnego, nieświadomych, że osiągając błyskotliwy sukces zewnętrzny wyzwalają drżące w społeczeństwie groźne siły destruktywne?

W jakiej mierze kultura sarmacka, która tak ostentacyjnie eksponowała ryty rodzime, pozostała rzeczywiście endemiczna i oddalała się od „reszty świata”?

Czy możemy do końca wierzyć oświadczeniom poetów barokowych o rezygnacji z marzenia o trwaniu *in memoria*, jeśli pamiętamy, że Jan Andrzej Morsztyn (sportretowany tu w geście zabawy „ślicznymi przedmiotami-wierszami”, s. 20) uznawał poezję za wartość najwyższą i... jedyłą? Jeśli poczciwy Kochowski marzył o Helikonie sarmackim, a Potocki tworzył swe dzieło z najwyższą odpowiedzialnością i heroizmem?

Czy oświadczeniom tym możemy dać wiarę wobec świadectwa sylw szlacheckich o nieustannym dialogu z przyszłością?

Czy po odczytaniu przesłania ksiąg domowych skierowanego do następnych pokoleń wolno bez zastrzeżeń powtarzać formułę o retrospektywnych inklinacjach kultury sarmackiej, zakorzenionej w tradycji i podnoszącej tradycję do godności społecznego *sacrum*; formułę, która łączy się zwykle z pomówieniem tej kultury o stagnację, bierność, brak odpowiedzialności za losy narodu?

Przypomnijmy na zakończenie „obraz szlachcica polskiego” zaprezentowany na początku w. XVII przez Wacława Kunickiego (wyd.: Kraków 1615): prymitywny, infantylny, narysowany grubą kreską zamasyście i do końca. Sama myśl o zestawieniu go z portretami Vélásqueza czy Rembrandta wydaje się niestosownym żartem. A jednak testament powierzony „księdze *in folio* z całego papieru”, tak złożony i trudny do odczytania, spisany został tą samą ręką „szlachcica polskiego”. Oba autoportrety przesłane potomności są wizerunkami tej samej postaci. Oba powinny być pomieszczone w historycznym patrymonium.

Alina Nowicka-Jeżowa

Michał Głowiński: [1.] *MARCOWE GADANIE. KOMENTARZE DO SŁÓW*. 1966–1971. Warszawa 1991. Wydawnictwo „Pomost”, ss. 340, 4 nlb. – [2.] *NOWOMOWA PO POLSKU*. Warszawa 1990. Wydawnictwo „PEN”, ss. 152. „Biblioteka »Tekstów«”. Nr 2.

Dwie książki Michała Głowińskiego ukazały się prawie jednocześnie: *Marcowe gadanie* i *Nowomowa po polsku*. Pierwsza to rodzaj „słownika rozumowanego”, refleksji o wyrazach, wyrażeniach i zwrotach wybranych poprzez kwalifikację „marcowości”, czyli przynależności do dziwnego kręgu zjawisk „marcowych”, takich jak „marcowy filozof”, „marcowy docent”, „marcowy antysemita”, „marcowa wycieczka” itp. Druga stanowi zbiór publikowanych i nie publikowanych prac autora dotyczących języka propagandy totalitarnej – nowomowy. Drukowane po raz pierwszy „komentarze do słów” to notatki opatrzone datami dziennymi z lat 1966–1971; rozprawy, eseje i szkice zamieszczone w drugiej książce powstały w latach 1972–1989. Oba tomy stanowią całość, czytać je trzeba razem, oba są jednym wielkim tekstem o „swarzeniu się” z językiem systemu totalitarnego. Rozpoczęte z zamiarem „dania świadectwa”, z nadzieją na uzyskanie myślowej niezależności w zakłamanym przez język świecie, pisane początkowo do szuflady, zaowocowały te swary w sposób nadszpodziewany. Stały się – jak je sam autor określił w *Nowomowie po polsku* – „elementem i uczestnikiem konfliktu społecznego” (s. 127), stanowiły

w istotny sposób stronę „w swoistym dramacie językowym, w którym nie tylko stawką, ale i narzędziem była właśnie mowa” (s. 129).

Okres objęty dokładnymi datami łącznie w obu tomach to 23 lata, czyli cała epoka: życie, dojrzewanie i pełne doświadczenie językowe jednego przynajmniej pokolenia. Znamienna jest w tej perspektywie całkowita odmienność czytelnie ujawniających się w książkach Głowińskiego sytuacji społecznych „nowej polszczyzny” – w momencie rozpoczynania notatek i w tekstach ostatnich.

Pierwsze komentarze są świadectwem wrażliwości człowieka myślącego, a dokładniej mówiąc – filologa, wytrawnego badacza tekstu, który strukturę świata rekonstruuje poprzez jego językowy wyraz i w strukturze tej dostrzega wahania, pęknięcia i fałsze. Nowy język, nie nazwany jeszcze nowomową, traktowany jest jako coś zewnętrznego, nie tyle groźnego, co raczej obcego, coś, co trzeba zaledwie zauważyć, wyodrębnić, określić jego istotę. Pisze je człowiek zdumiony i czasem rozbawiony prymitywnością, grubiaństwem, prostotą i nachałnością obserwowanego potworka. Taki mniej więcej stan ducha autora oddają jego sformułowania zawarte w *Marcowym gadaniu*: „Mimo wszystko nie żyjemy w czasach pierwotnych” (s. 7), „Formuła była tym bardziej zabawna, że [...]” (s. 7); „Ten zlepek słów pojawia się z zadziwiającą konsekwencją” (s. 9); „Z początku nie wiedziałam nawet, o co chodzi” (s. 11) itp. Kiedy powstawały pierwsze teksty, „dřetwa mowa” była już wyśmiana jako stalinowska przeszłość. Określenie „mowa-trawa”, wypowiediane w rytmie *boogie-woogie*, tak jak „baba-riba dżaz” – było symbolem niezależności i ducha, i ciała.

Świat znaczeń i wartości, w który wkraczał Głowiński swoimi komentarzami, wydaje się jeszcze światem uporządkowanym według starych, tzn. nietotalitarnych zasad. Był to krajobraz przed bitwą, po wygranej potyczce, w której język marksizmu-leninizmu został przez polskie społeczeństwo odrzucony. O przebiegu procesu tego odrzucania pisał sam Głowiński w rozprawie *Język marksizmu-leninizmu w komunikacji społecznej*, zamieszczonej w *Nowomowie po polsku*. W roku 1966, w pierwszych komentarzach *Marcowego gadania*, pisze Głowiński o przyjętym oficjalnie przymiotniku „radziecki”: „Jego zwycięstwo w mowie potocznej nie jest jednak pewne: „Ludzie starsi używają wciąż określenia »sowiecki«, większość »rosyjski«” (s. 9).

Komentarz ten dziś brzmi jak pochodzący z innej epoki. Ostatnie bowiem teksty Głowińskiego, datowane na lata 1988 i 1989, odzwierciedlają stan, który – kontynuując obrazowanie – można by określić jako krajobraz po bitwie. Najbardziej charakterystycznej zmianie uległ tu punkt odniesienia. Jeśli w 1966 r. skomplikowane, pozalogiczne, w większości arbitralne „operacje w sferze znaczeń” autor śledzi z pozycji tradycyjnych czy normalnych wartości i odniesień, których zagrożenie przeczuwa się lub już postrzega, to w tekstach ostatnich punktem wyjścia jest chaotyczny, sztucznie stworzony, zadekretowany jedyną słuszną racją świat znaczeń, który trzeba odrzucić, a nowy dopiero stworzyć. Krajobraz po bitwie stwarza perspektywę dużo trudniejszą: punktem odniesienia jest zrujnowany świat znaczeń, z którego trzeba czerpać materiał do rekonstrukcji rzeczywistości nietotalitarnej. Proces naturalnego tworzenia uzusu został przerwany lub zaburzony. Nie jest łatwo go odtworzyć, bo tymczasem świat sztucznie kreowany stał się światem realnym i prawdziwym. Zaiśniał i stał się prawdą całego pokolenia. Poprzez nowomowę głosi prawdę swojego istnienia, swojej realnej egzystencji. „Formy totalitarnej [...] nie sposób odrzucić za pomocą jednego negującego gestu” – pisze autor w ostatnim eseju *Nowomowy* (s. 147).

Jak wspomniano, termin „nowomowa” nie pojawia się jeszcze w *Marcowym gadaniu*, natomiast jest słowem tytułowym w drugiej książce Głowińskiego. Warto może tutaj zauważyć, że termin ten ma swoją polską specyfikę i – jak się zdaje – Michał Głowiński przyczynił się w sposób istotny do jego popularności. Nośny ten wyraz używany jest obecnie potocznie przede wszystkim w odniesieniu do charakterystycznych wyrażen i zwrotów spotykanych w języku propagandy komunistycznej, natomiast mechanizmy i techniki funkcjonowania tej propagandy określane są raczej terminami „kłamstwo” czy „manipulacja”.

Termin „nowomowa” pojawił się w polszczyźnie w tłumaczonej w 1953 r. przez Juliusza Mieroszewskiego książce George’a Orwella *1984*. Oznaczał tam, jak wiadomo, język służący do zaspokajania potrzeb ideologicznych panującego systemu władzy i Orwell poświęcił opisowi tego języka osobny esej, dołączony do książki jako jej integralna część. Po termin ten sporadycznie sięgali pisarze związani z paryską „Kulturą”, m.in. Jan Nowicki, Stefan Kisielewski¹. Wszystko to odbywało się na emigracji. W kraju po raz pierwszy w znaczącym referacie na kolokwium Towarzystwa Kursów Naukowych w 1978 r. Michał Głowiński nazwał nowomową styl komunistycznej propagandy totalitarnej, określając ją jako *quasi-język* aspirujący do uniwersalności. To wydarzenie oraz opublikowany w czerwcu 1980 jego artykuł w „Polityce” *Czy nowa polszczyzna*

¹ J. Nowicki, *Mówi Warszawa...* „Kultura” 1972, z. 9–10. – T. Staliński [S. Kisielewski], *Cienie w pieczarze*. Paryż 1971.

zdecydował o przyjęciu się tego terminu. W styczniu 1981, już w „czasach »Solidarności«”, zorganizowano w Uniwersytecie Jagiellońskim pod tym hasłem sesję, która uznała nowomowę za termin zadomowiony (choć w materiałach tej sesji stosowano pisownię z łącznikiem: nowo-mowa)².

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że nowomowa w tym znaczeniu to termin specyficznie polski. Choć książka Orwella przetłumaczona została na wiele języków, nigdzie – nie wyłączając angielskiego „*newspeak*” – nie funkcjonuje on w taki sposób. W języku francuskim, który jedyny obok polskiego wykształcił tu specjalny termin, ostatecznie ustalilo się określenie „*la langue de bois*” (‘drewniany język’) w odniesieniu do sowieckiego dyskursu politycznego. „*La langue de bois*” to zdegradowany język polityczny – pisze A. Bourmeyster³. W tej samej rozprawie lansuje Bourmeyster termin-cytat z rosyjskiej teorii literatury: „*le skaz*”, „*le skaz post-stalinien*”. Termin „*la langue de bois*” utrwalony został w dwu tytułach książek, w roku 1987 tak zatytułował swoją pracę Françoise Thom, a w 1989 r. Charles Zaremba przetłumaczył na francuski polską *Nowo-mowę* (materiały sesji z r. 1981) tytułując przekład: *La langue de bois en Pologne*⁴.

Słowa wzięte od Orwella, „*novlangue*”, „*neolangue*”, występują sporadycznie w opracowaniach naukowych⁵, ale podobnie jak rosyjska „*novoreč*” czy – jak ostatnio się dowiedziałam – „*novojaz*” (od: *novyj jazyk*) nie uzyskały jeszcze popularności i statusu terminów. W języku angielskim ani niemieckim nie ma nie tylko osobnego terminu, ale także osobno wyodrębnionego zjawiska propagandy totalitarnej. Należy zauważyć, że europejskie badania socjolingwistyczne poruszające problemy języka propagandy sięgają nade wszystko do tradycji wyraźnie komunizującej szkoły frankfurckiej, reprezentowanej przez Maxa Horkheimera i Theodora Adorno⁶. Spotyka się zatem głównie terminy „*le discours politique*”, „*political discourse*”, „*Sprache der Politik*”, „*Sprache der politischen Propaganda*”, w rosyjskim: „*jazyk kompropagandy*” lub podobne.

Ta sytuacja terminologiczna odzwierciedla charakterystyczną dyskusję wokół nowomowy jako zjawiska. Rysują się tu dwa przeciwstawne stanowiska. Jedno z nich przyjął np. Walery Pisarek, twierdząc, że każda władza dokonuje nadużyć w celach perswazyjnych i perswazja komunistyczna niczym nie różni się pod tym względem od innych⁷, drugie, które w całości reprezentuje Głowiński, zakłada, że propaganda totalitarna ma tylko jej przysługujące właściwości. Przypomnijmy w związku z tym np. zdanie Kennetha Burke’a: „Perswazja zakłada możliwość wyboru, a więc nieskrępowaną wolę; dotyczy człowieka tylko w takim stopniu, w jakim jest on wolny. Warto o tym pamiętać w dobie dyktatur lub pokrewnych im form sprawowania władzy”⁸. Język totalitarny badać należy zatem osobno, jako zjawisko odrębne, inne, i dlatego przynależy mu także osobny termin.

Głowiński powiedział o nowomowie prawie wszystko i prawie wszystko odnajdziemy już w notatkach słownikowych w *Marcowym gadaniu*. Można zaryzykować twierdzenie, że w 1971 r. wszystkie najważniejsze cechy języka propagandy komunistycznej zostały już określone, choć nie stworzona została jeszcze jego idea i teoria.

Wynotowuje więc Głowiński magiczność formuł, hieratyczność sformułowań, fetyszym słowny, zrytualizowanie określeń oficjalnych, podobieństwo do języka religijnego, liturgicznego, uprawianie swoistego kultu słownego, upodobanie do obrazowania militarne.

Pisze o wartościowaniu, nie tajonym normatywizmie, wzbudzeniu negatywnych reakcji uczuciowych, niejawnych, z góry założonych ocenach, zastąpieniu opisu przez oceny.

Porusza problem *tabu* i eufemizmów etykiet słownych i peryfraz, stylu czopowego, pisze o przerostach spójności, stereotypach, kliszach i sposobach ich funkcjonowania.

Zauważa puste sztampy i rozmińnianie się słów z rzeczywistością, arbitralność zadekretowanych znaczeń oraz paranoiczną dialektykę komunistycznego myślenia.

² *Nowo-mowa. Materiały z sesji naukowej poświęconej problemom współczesnego języka polskiego odbytej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 16 i 17 stycznia 1981.* London 1985.

³ A. Bourmeyster, *Le Discours politique soviétique, le programme narratif et la théorie du skaz.* „Essais sur le discours soviétique” 5 (1985), s. 2–15.

⁴ F. Thom, *La Langue de bois.* Paris 1987. – *La Langue de bois en Pologne.* Traduit du polonais par Ch. Zaremba. Aix-en-Provence 1989.

⁵ Zob. serię „Essais sur le discours soviétique” (Université de Grenoble III).

⁶ Zob. np. R. Wodak, F. Menz, B. Lutz, H. Gruber, *Die Sprache der Machtigen und Ohnmachtigen: Der Fall Hainburg.* Wien 1985.

⁷ Zob. np. W. Pisarek, głos w dyskusji w: *Nowo-mowa. Materiały z sesji naukowej [...]*, s. 182.

⁸ K. Burke, *Tradycyjne zasady retoryki.* Przełożył K. Biskupski. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 2, s. 220.

Odnotowuje kradzieże słowne oraz walkę na symbole i o symbole, zauważa potrzebę kreowania postaci wroga.

Uderzają go nie tylko formuły i wyrażenia należące *stricto* do języka propagandy, ale postrzega także, w jaki sposób styl ten odciska swoje piętno na odległych i niepolitycznych sferach życia. Odnotowuje zaskakujące antonimy, np. towar zagraniczny to towar z tzw. Zachodu, i przeciwstawia się on towarowi radzieckiemu, Zachód zaś to już nie jest określenie geograficzne, ale polityczne i mityczne: to Arkadia i Eldorado, a umieszczone być może i na wschodzie (jak np. Australia).

W komentarzach Głowiński odnotowuje antytotalitarny dowcip i humor. Wychwytuje więc np. „czwarty stopień” od przymiotnika „dobry”: lepszy – najlepszy – radziecki, przypomina kalambur „Kur wie lepiej”, odnotowuje nie zamierzony komizm wyrażenia „Student Topolski powiedział” itp.

Ale po marcu 1968 zaczęła się nowa ponura era w języku. Głowiński ujmuje ją w trzech punktach: 1) nawrót do stalinizmu, 2) nawiązanie do języka prawicy, 3) odwołanie się do prasy brukowej. Antysemicka heca ujawnia się w języku, pozostawiając na nim swoje piętno.

W *Marcowym gadaniu* wart odnotowania jest także aneks. Głowiński analizuje specyficzny dowcip rysunkowy oraz obrazki na znaczkach pocztowych.

Nowomowa po polsku – oprócz programowego referatu z posiedzenia Towarzystwa Kursów Naukowych w r. 1978, który stanowił próbę teorii nowomowy, i jego rozwinięcia drukowanego pierwotnie w „Polityce” – przynosi jeszcze 3 rozprawy teoretyczne oraz 7 szkiców i esejów. *Peryfrazy współczesne* to przedstawienie zabiegu wartościowania *a priori* przy zachowaniu pozorów obiektywizmu. Peryfrazą to domena interpretacji, dlatego szczególnie dobrze czuje się w języku propagandy.

Szkic o literaturze wobec nowomowy stawia tezę, że socrealizm to przede wszystkim sprawa języka, nowomowy, która ma adresatowi odebrać szansę swobodnych wyborów. Język jako tworzywo literackie nie jest czynnikiem „niewinnym”. Literatura w realnym socjalizmie zawsze związana jest z nowomową, choćby jako z materiałem do zanegowania, do posługiwania się nim w sposób polemiczny.

Figura wroga traktuje o niezwykle ważnym w socjotechnice zabiegu: stwarzaniu obrazu wroga – nominacje na tego wroga bywały i spektakularne, i pospieszne. Wróg to encyklopedyści i politykerzy, ale także potężna grupa syjonistów i rewizjonistów oraz odizolowani od społeczeństwa wicherzyciele i prowodyrzy.

Znakomite opisy podróży Jana Pawła II to majstersztyki analizy jednego wielkiego tekstu – matrycy, który według Głowińskiego rozpisany został na poszczególne *mass media* w dniach ambarasujących wizyt papieża w socjalistycznym kraju.

Szkice ostatnie stawiają pytanie, czy nowomowa jest już przeszłością.

Jolanta Rokoszowa

Erika Fischer-Lichte, *GESCHICHTE DES DRAMAS. EPOCHEN DER IDENTITÄT AUF DEM THEATER VON DER ANTIKE BIS ZUR GEGENWART*. T. 1–2. Tübingen 1991. Francke Verlag, t. 1: ss. 372; t. 2: ss. 372.

Spisanie dziejów europejskiego dramatu od Ajschylosa do Ibsena nie wydaje się rzeczą łatwą. Przecież jednak możliwą, skoro powstało już kilka – mniej lub bardziej przekonujących – propozycji uporządkowania, a tym samym interpretacji, teatralnego dorobku przeszłości. Pisząc historię dramatu trudno poprzestać na czystej chronologii czy nawet ograniczyć się do immanentnego rozwoju samej formy artystycznej. Pomimo sporów teatrologów i teoretyków literatury o status dramatu, wbrew autorytetowi Arystotelesa, który uważał, że tragedia tak samo oddziałuje na czytelnika i na widza, dzieje dramatu w nierozzerwalny sposób związały się z przemianami sceny. A tym samym, bardziej niż inne rodzaje literackie, z życiem społeczeństwa. Dlatego na każdą historię dramatu paść musi cień skomplikowanych relacji między dramatem, teatrem i życiem. Jak trudno zachować równowagę w prezentacji dorobku narodowych literatur i scen, jak trudno ustrzec się przed nadmierną arbitralnością w ferowaniu sądów, przekonuje najlepiej przykład Allardyce’a Nicolla, który w *Dziejach dramatu*, zajęty pogmatwaną akcją poszekspirowskiej tragedii, przegapił z kretesem hiszpański teatr wieku złotego, nadrabiając zaniebdania dopiero w aneksie.

Erika Fischer-Lichte w swojej najnowszej pracy, pt. *Geschichte des Dramas*, podjęła się